

WESOŁE ABC

Letnisko



W GRECJI

Dentysta: — Zęb pański wymaga bardzo poważnego leczenia. Przedwzyszkliem trzeba będzie zaliczyć koronę!

Klijent: — Koronę?! Wykluczone! Jestem republikaninem.



W TRAGICZNEJ SYTUACJI

— Przysięgam nigdy więcej w życiu nie jeść ryb.



HUMOR AMERYKAŃSKI

— Co, pan chce mi sprzedać pigułki przeciwko bólom głowy? Ja zupełnie nie czuję swojej głowy.



NIEPOROZUMIENIE

— Zbieram, proszę państwa, na schronisko dla starych panien. Czy mogę od państwa coś otrzymać?

On: — Ależ naturalnie, może pani zabrać ze sobą moją teściową.

To i owo

MĄDRY WARJAT

Znany profesor filozofii zwiedza dom obłąkanych. Dozorca za prowadził go na plac, gdzie tylko jeden chory pcha przed sobą taczkę dnem do góry.

Profesor przygląda się tej dziwnej czynności warjata, a kiedy dozorca na chwilę się oddala, bity chory co on robi.

Na to obłąkany:
— Proszę pana, gdybym pchał taczkę tak, jak trzeba, to kazaliby mi cały dzień wozic cegły i kamienie. (z)

WYKIWALI GO

Pewien niemiecki podróżnik przejeżdżał pociągami w okolicach Warszawy. W przedziale, siedziało także trzech nabożnych chasydów, którzy z nastaniem zmroku ubrali się w liturgiczne szaty i zaczęli kiwać się w modlitwie.

Cudzoziemiec przygląda się

Wróciliśmy już z letniska. Po trzech dniach wilegatury. Okolica nawet była ładna. I gospodarze sympatyczni.

Tylko nerwy żony trochę cierpiały.



Ostatecznie, lepiej stracić te paręset złotych, niż zdrowie.

Ja, przynajmniej, nie mam sobie nic do wyrzucenia.

Kiedy żona chciała wynająć letnisko u chłopca, próbowałem oponować.

— Będzie brudno. — powiedziałam, — żadnych wygod, trudności z aprowizacją...

Ale żona postawiła na swoim.

— Czystość zależy tylko od nas, — dowodziła. — Najważniejsza jest taniść. Przytem chodzi o pewną swobodę, nietylko dla mnie, ale i dla dzieciaków.

Nie będę potrzebowała się stroić, jak w pensjonacie i użyjemy wsi naprawdę. Zresztą, podobno tak lubisz lud, — dodała ironicznie.

Musieliśmy ustąpić. Rzeczywiście kocham lud.

Nasz gospodarz zajął wozem drabiniastym po rzeczy już o świcie. Naładował niezbędne graty, na wierzchu rzucił pościel związaną w prześcieradła, a na pościeli ulokowała się służąca z lampą, mając pozatem w swej pieczy szklanki, kanarka, wazę i psa.

My z dziećmi pojechaliśmy koleją. W niespełną godzinę byliśmy na miejscu. Wóz zajął w dziesięć godzin potem.

Sam się denerwowałem, bo droga wynosi wszystkie trzydzieści kilometrów. Przytem byliśmy wszyscy głodni, a koszyk z prowiantami był na furce. W całej wsi można było dostać tylko serwatki, do której jednak nikt z nas nie miał zaufania.

Nadejście wozu sprawiło nam zawód. Z uprzejmej relacji gospodarza dowiedzieliśmy się, że wóz przewrócił się w drodze tylko trzy razy, ponieważ potem gospodarz wybił się ze snu i siedł obok konia.

W katastrofach tych zginął nietylko koszyk z prowiantami, ale również waza, pies i kanarek. — Uratowany brener od lampy cisnął kurczowo w ręku wierną sługę, leżącą z rozbitą głową bez zmysłów, na rozdartym tłomoku z pościeli. Otaczający furę oblok

przez chwilę kiwając się zdom i wychodzi z przedziału. Na korytarzu prosi konduktora, aby mu wskazał inne wolne miejsce.

— A czemu pan opuścił ten przedział zapytał zdziwiony konduktor.

— Wykiwali mnie!

PRZYTOMNY UCZEŃ

W obecności wizytatora nauczyciel zadaje swej klasie pytanie z zakresu arytmetyki:

— Mam dwa króliki, a żona kupiła sobie 3 metry weluru po 20 zł. za metr, ile powinienem mieć lat?

Wszyscy zbierali i przez dłuższy czas żaden z uczniów nie dał odpowiedzi. Tylko Jasio Mądralski podnosi dwa palce do góry:

— Pan psor na 46 lat.

— Rzeczywiście, a jak to obliczyłeś?

— Bo ja mam także brata półidjotę, to on ma 23 lata. (r).

pierza mógł robić efektowne wrażenie na obojętnych widzach.

Niestety, nikt z nas do nich nie należał. Nie będę daleki od prawdy, jeżeli powiem, że ten stan rzeczy napęlił nas goryczą.

Spać poszliśmy głodni. Słomy do sienników dostarczył po słonej cenie gospodarz. Zawsze to przednówek.

Obudził mnie dotkliwy ból w nodze. Na szczęście był to tylko szczer, który ukąsił mnie w tyłek.

Przy tej sposobności stwierdziłem, że żona siedzi na krześle pośrodku izby. Delikatna jej natura nie mogła się pogodzić z rolą paszy dla pluskiew, które harcowały po pościeli.

Przejmujące wycie psa pod oknem przez długi czas nie dało mi usnąć, doprowadzając zarazem do rozpacz żonę, nieco na tym punkcie przesadną.

Dopiero rano rozproszył wszelkie domysły gospodarz. Oto przed ręką, w pokoju, który zajmowaliśmy, powiesił się jeden letnik i od tej pory pies wyje co noc, bo coś tu straszy.

Historja ta, dość dla mnie, jako okultysty, interesująca, przyprowadziła żonę o lekkim ataku konwulsji.

Nie chciałem też niepokoić jej swymi domysłami, gdy ujrzałem naszych sympatycznych gospodarzy, konsumujących z wyraźnym apetytem zimny klops, do złudzenia przypominający ten, który nam wczoraj przepadł. Mogli przecież akurat taki sobie zrobić. W posądzeniach, należy być oględnym.

Djabli wiedzą, zresztą. Bo i kształt ten sam.

Dwa dni służąca przychodziła

ZAIMPONOWAŁ MU

Do ogrodu zoologicznego przyszedł Amerykanin, którego nie można było zadowolić widokiem zgromadzonych okazów świata zwierzęcego. Toczył wokół zdumionym wzrokiem i nawet przed klatką pięknych lwów, nie zatrzymał się wcale. Mruknął tylko pod nosem:

— U nas, w Ameryce, większe psy biegają po ulicach i nikt się za nimi nie ogląda.

Jednakże przed żółtymi zatrzymał się i zdziwiony, spytał, co by to było. Oproszający go przewodnik, mając dość grymasów Amerykanina, rzekł:

— A to są wszy abisyńskie. Prawda, duże okazy? Jeżeli jednak pan powie, że u was są większe, to walę pana w pysk! (r).

Portret wuja

Do pracowni popularnego w Warszawie portrecisty wchodzi służąca, zapowiadając wizytę nieznanego pana.

— Proszę poprosić.

W drzwiach ukazuje się młody człowiek, ubrany w czarny żakiet, ma czarny krawat i czarną opaskę na rękę.

Siedzą znużonym ruchem na wskazanym krześle, cała jego postawa wyraża niezwykle przygnębienie i apatię. Wreszcie głosem drżącym od wzruszenia zaczyna wyjaśniać cel wizyty.

— Mistrzu, słyszałem, że jest pan wielkim artystą... Ja... straciłem... — mówi głosem przerywanym przez łkanie, — mego biednego wuja. Chciałbym mieć po nim jakąś pamiątkę, jakieś wspomnienie po tym szlachetnym człowieku, który pozostawił mi cały swój majątek. Przyszedłem więc pana prosić, czyby pan nie zechciał zrobić jego portretu?

— Dobrze — odpowiada malarz. — Jeżeli tylko pan ma fotografię, albo jakiś rysunek, czy portrecik?

— O nie, niestety!

— W tych warunkach nie wyobrażam sobie, jakbym mógł namalować portret pańskiego wuja, którego nie miałem zaszczytu znać.

— Drogie mistrzu, przy pańskim talencie nie jest niemożliwe! Zaraz panu opowiem, jak

do siebie. Brener wyjeżdżał z rąk pierwszego dnia, ale nie mogła jeszcze się ruszać. Trzeciego dnia poszła z kubłem po wodę. Gospodarz za drogę sobie liczył za przyniesienie. Wróciła z niezwykłą nowiną. Dowiedziała się o niej od pewnej kobiety.

Niemila woń naszej wody pochodzi stąd, że przed kilku mie-

siącami utonął w studni kot gospodarzy.

Wiadomość ta nawet mnie przyprawiła o pewien niesmak.

Kiedy żona oświadczyła, że chce zaraz wracać do domu, nie oponowałem.

Resztę lata spędzimy w parku Ujazdowskim.

Quas



Rozmaitości

HUMOR AFRYKAŃSKI

Pewien misjonarz pielęgnował Abisyńczyka, łowcę lwów, ciężko zranionego podczas polowania. Myśliwy, wyzdrowiawszy, pragnął okazać wdzięczność swemu dobroczyńcy, misjonarz jednak nie chciał przyjąć żadnego wynagrodzenia.

— Powiedz mi — prosił myśliwy — czemu mógłbym ci zrobić przyjemność? Cobyś chciał dostać?

Ażeby nie narażać swego pacjenta na wydatki, misjonarz odparł, że bardzo ucieszyłby się z jakiegos dywanika na podłogę swej chaty.

Po kilku dniach łowca lwów przynosił mu wspaniały beżowy starożytny dywan. Zachwycony misjonarz odruchowo zrobił uwagę:

— Ten prezent musiał cię zrujnować...

— Zrujnować? Nic za niego nie zapłaciłem. Poprostu wziąłem go.

— Ukradłeś?

Tak.

Misjonarz zaprotestował przeciw takim podarunkom i prosił swego gościa, aby zwrócił dywan właścicielowi.

— Czcigodny ojcie, jest to niestety niemożliwe. Nie zdobyłbym

dywanu, gdybym nie zabił jego właściciela. (f)

NAGŁY WYPADEK

Do mieszkania prowincjonalnego lekarza dobijają się w nocy. Lekarz wstaje, uchyla drzwi i widzi człowieka, stojącego na ulicznym deszczu.

Nieznamy mówi: — Doktorze, nagły wypadek. Czy doktor może pojechać ze mną? 25 kilometrów odległości. Ile doktor policzy za wizytę?

Doktor X., człowiek bezinteresowny i szczerze oddany swemu zawodowi, oświadcza, że wystarczy mu 15 zł., natychmiast wyprowadza z garażu swój samochód i wraz z nieznanym pędzi do wskazanej miejscowości.

Kiedy przybyli na miejsce, doktor pyta się swego towarzysza, gdzie jest pacjent.

Nieznamy milcząco wsuwa doktorowi w rękę 15 zł.

— Niema pacjenta, doktorze. Może doktor wracać do siebie. Zwróciłem się do pana, bo żaden zofer nie chciał jechać taniej, jak za 30 zł. (f)

TEN BYŁ OSTROŻNY!

Szwarcblum umiera na tyfus i do swego łóżka każe wezwać popa. Na rodzinę pada błąd strach. Co on będzie mówił z popem?

Gdy pop zjawił się, Szwarcblum zaczyna mu dyktować swą ostatnią wolę. Batiuszka jest zdziwiony nie mniej od krewnych chorego.

— Gałubczyk, ale właściwie, to powinien pan wezwać rabina?

— Co, — woła Szwarcblum, — przy tyfusie rabina? (r)

Smiech w kuluarach

Przedstawiciel starszej advokatury, mecenas N. słynie z dowcipu i przytomności umysłu w każdej sytuacji. Występując w procesie o komorne, gdzie jedynym zagadnieniem jest niewypłacalność lokatora, irytuje się, gdy rzecznicz pozwanego, młody aplikant szermuje terminologią z prawa rzymskiego, powtarzając stale: „ratio leges, dolus ewentualis, juris...”

Advokat N. przerywa te uczonne wywody, wołając ze złością:

— Co kolega tak dużo gado? Juris - szmuri, racjo - zranajo, a komorne płacić trzeba! (r)

Ten sam mecenas, broniąc pewnej kupcowej spod Żelaznej Bramy, co chwila jest pociągany za tożę przez oskarżoną, która z wielkim niepokojem wysłuchuje zeznań świadków. Advokat N. za każdym razem w odpowiedzi mówi do swej klientki:

— Idź pani do diabła! Kto tu jest obrońca, ja czy pani?

Kiedy jednak uwagi te nie ro-



DOBRA PRZYJACIÓŁKA

— Suknia, którą pani mi uszyła, jest fatalna. Polecę panią jednak swojej przyjaciółce



W WIEZIENIU

— Dostałem 10 lat zato, że obrabowałem bank Budera.

— A ja dostałem 5 lat zato, że ten bank zalażyłem.



AMBICJA

— Czem chcesz być, kiedy do rośniesz?

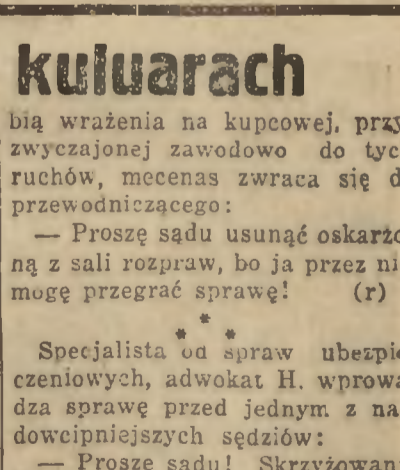
— Chciałbym jako karzelek występować w cyrku.



MIEDZY LEKARZAMI

— Dlaczego nie witasz się z Brownem?

— Wyobraź sobie, że zaprosiłem go do siebie na świętą kolację, on się rozchorował i poszedł do innego lekarza.



Specjalista od spraw ubezpieczeniowych, advokat H. wprowadza sprawę przed jednym z naddwójniejszych sędziów:

— Proszę sądu usunąć oskarżoną z sali rozpraw, bo ja przez nią mogę przegrać sprawę! (r)

— Kto przechodzi, panie adwokacie?

— Passant, no, passant...

— Panie, poco ten patos? Jaki tam znów passant, przecież to nawet nie przechodzień, a jakikolwiek, a pan go tytułuje „passant...” (r)